

Barbara Morgan

Oswajanie nieprzyjaznego świata (*The Entrance*)

Spektakl Krakowskiego Teatru Tańca porusza drażliwy ostatnio dla całej Europy temat fali imigrantów, w dużej mierze uchodźców z Azji i Afryki Północnej. Twórcy nie zadają pytania o to, kto powinien przyjmować przybywających, a kto nie. Nie rozliczają ani poszczególnych krajów, ani Unii Europejskiej z tego, jak poradziła, a właściwie nie poradziła sobie, z tym trudnym i palącym problemem. Ich uwaga skupiła się na pojedynczym człowieku, który został brutalnie wyrzucony ze swojego życia i wrzucony w nieznaną, i chociażby dlatego wrogą, przestrzeń.

Ciekawe jest też to, że do spektaklu liderzy KTT, Eryk Makohon i Paweł Łyskawa, zaprosili Ayriin Ersöz, choreografkę i reżyserkę z Turcji, oraz niemieckiego muzyka Sergeja Maingardta. Mamy wśród twórców przedstawicieli trzech państw, zajmujących trzy różne stanowiska w sprawie kryzysu uchodźczego. Niemcy otwierają granice i organizują wszelkiego rodzaju pomoc, Polska je uszczelnia i zrywa wcześniejsze zobowiązania, Turcja po podpisaniu porozumienia z UE (18.03.2016) nadal przyjmuje uchodźców, ale rażąco łamie prawa człowieka, np. odsyłając część osób z powrotem do Syrii.

Ersöz wykorzystuje tę różnorodność doświadczeń. Nie narzuca tancerzom ruchu, lecz go z nich niejako wydobywa. Odwołuje się do ich własnych interpretacji ruchowych wybranych zjawisk czy emocji. Powstaje dzięki temu bardzo bogata choreograficznie kompozycja szkatułkowa, na którą składają się zarówno opowieści o całej nacji objętej wojną, jak i o cierpieniach poszczególnych jej przedstawicieli. Do najbardziej wzruszających obrazów należy scena, w której płynące wyobrażoną łodzią postaci mocno wtulają się w siebie nawzajem i, przerażone możliwością demaskacji, zamierają w bezruchu. Choreografka uświadamia nam, jak bardzo w obliczu dramatu ludzie szukają bliskości, zrozumienia i możliwości wspólnego zbudowania, chociażby pozornego, poczucia bezpieczeństwa.

The Entrance jest też opowieścią o tragedii narodu jako wspólnoty, która płynnie przeistacza się w dramat jednostki, osamotnionej i wyizolowanej. W obcym, wrogo nastawionym otoczeniu, przy braku odniesień kulturowych i zbyt wielu znakach zapytania, *communitas* przestaje działać, rozpada się. Każdy z jej członków musi samodzielnie walczyć o przetrwanie oraz przełamywać napotykanne mury.

Tancerze nie tylko wchodzą w relacje między sobą , ale też próbują w różny sposób – prosząc lub flirtując – nawiązać kontakt (wzrokowy)z widzami. Sami stajemy się uczestnikami dramatu. W dużej mierze od nas zależy, czy powiedzie się tytułowe wejście.

Spektakl z jednej strony jest pełen metafor, z drugiej – pojawia się w nim wiele odniesień do świata zwierzęcego. Już na jego wstępie słyszymy narastające dyszenie, które przechodzi w sapanie. Brak powietrza, brak przestrzeni do życia. Pies ziaje ze zmęczenia oraz gdy próbuje zaadaptować się do niesprzyjających warunków zewnętrznych. Ma przy tym bardzo ograniczone możliwości termoregulacji, a więc i adaptacji. Podobnie dzieje się z Innymi, którzy pragną stać się częścią jakiejś, niekoniecznie im sprzyjającej, wspólnoty. Choreografka uświadamia nam to, jak istotny wpływ na życie jednostki ma otoczenie. Konieczne jest minimalne zaplecze i odrobina akceptacji, żeby pozbyć się lęku i móc zaistnieć w odmiennym kulturowo społeczeństwie. Jakie to trudne widzimy, obserwując Eryka Makohona, próbującego rozpoznać nowe środowisko za pomocą zmysłów. W zachwycający sposób tancerz nastawia uszu. Robi to z precyzją dzikiego zwierzęcia, które wie, ile od tej dokładności zależy. Bo kiedy logika i myślenie zawodzą, nie sprawdzają się w obcym świecie, może warto zdać się na instynkt.

Człowiek, który pozostaje w matni przez dłuższy czas, czuje się jak zwierzę w potrzasku. Szaleje ze strachu i na oślep próbuje się wydostać. Pięknie to wytańczyły Pamela Bosak i Magdalena Skowron. Ich taniec, sprowadzony w dużej mierze do ruchu (trzepotania) samych dłoni niejako wyrastających z tułowia, jest niezwykle ekspresyjny i poruszający (czyżby nawiązanie do dramatu fok w Bałtyku?). Strach i obłęd w oczach próbującej wyskoczyć ponad taflę wody Bosak powinien poruszyć nawet najtwardsze serca.

Oczywiście cała choreografia nie skupia się tylko na zwierzętach, ale wymaga wręcz zwierzęcej kondycji fizycznej. Mimo sporej rozpiętości wiekowej między tancerzami, wszyscy tańczą równie doskonale, a każdy wnosi do *The Entrance* coś nowego, świeżego i osobistego.

Warto też zwrócić uwagę na oszczędną, ale istotną scenografię, którą tworzą, wyświetlane na podłodze i zarazem pełniące rolę oświetlenia, wizualizacje autorstwa Grzegorza Marta. W kluczowych momentach pojawiają się filmy, do których przenosi się akcja spektaklu. Dzięki temu uzyskujemy wrażenie teraźniejszości i współuczestnictwa, a ujęcia filmowane z lotu ptaka pozwalają publiczności spojrzeć z góry (z dystansem) na wydarzenia bez jednoczesnego ich opuszczania.

Innym ciekawym pomysłem artysty jest kolaż fotografii i króciutkich filmów. Mart wkleja filmiki z poszczególnymi tancerzami w dużym pomniejszeniu w krajobraz, który sam w sobie jest już jakąś kompozycją. Fotografowane, pod różnymi kątami i wiele razy obrazy, po filmowym montażu dają efekt żywego pejzażu. Wszystkie ujęcia robione są konsekwentnie z góry. W efekcie widzimy na dużym obszarze pojedyncze przedzierające się

poprzez chaszcze sylwetki. Mimo że jest ich wiele, każda z nich sama niesie swój bagaż, swoje cierpienie i rozpacz, swoją samotność i bezradność. Najbardziej symbolicznym z filmów jest chyba wolno przesuwający się obraz nocnego miasta i jego opustoszałych ulic. Ziemia obiecana, a jednak groźna i niechętna, powoli wymyka się udręczonym tułaczom.

Cały spektakl jest bardzo mocny w przekazie. Twórczynie i twórcy pokazują, że każdy z nas może się stać „uchodźcą”. Niekoniecznie z własnego kraju, ale z jakiegokolwiek oswojonej przestrzeni lub relacji, która w wyniku różnych wypadków, nagle staje się obcą. Uchodźstwo w *The Entrance* oznacza stan wygnania, życie na marginesie, czego dobrym przykładem jest ślepiec (Paweł Łyskawa), który dołącza do grupy tułaczy.

Barbara Morgan – lekarz weterynarii (specjalizacja z chirurgii zwierząt) na emeryturze. Właścicielka Przychodni Morgan. W pracy najważniejszy był dla niej zawsze pacjent, któremu należy się szacunek i prawo do odrębności gatunkowej. Kocha podróże, w których najbardziej istotne są dla niej spotkania z ludźmi. Miejsca ożywają i nabierają dla niej znaczenia poprzez historie osób, które spotyka na swojej drodze, i z którymi wchodzi w relacje. Tuż po otwarciu granic Polski w stanie wojennym, jeszcze jako studentka, wyjechała na wakacje do Syrii. Ten wyjazd w szczególny sposób naznaczył całe jej późniejsze życie. Przez sześć tygodni, mieszkając pod płaskimi dachami syryjskich domów, zaznała gościnności (zarówno od muzułmanów, chrześcijan, alawitów, jak i druzów), jakiej nie doświadczyła nigdy później. Pamiętała Syrię jako kraj piękny otwarty, bezpieczny, pełen zapachów i dźwięków. On jednak przepadł bezpowrotnie. Trzeba będzie wielu pokoleń, by wylizał się z ran, które powiększa ciągle toczącej się wojni. Morgan bardzo osobiście przeżywa tragedię mieszkających tam ludzi.